Rok X. **Kraków, Sobota 2 Września 1905.** **Nr. 35.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:

w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—

za granicą:
rocznie . . . kor. 5·—
półrocznie . . „ 2·60
kwartalnie . . „ 1·30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy" Kraków, ulica Kanonicza 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przed połud. i od 3—4 po połud.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują." Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Naczelny Redaktor: *X. Dr. Franciszek Gołba.*

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Przez oświatę do Boga i dobrobytu.

O naszych wychodźcach w Saksach.

Dwaj księża: Kazimierz Buzała z Krakowa i Józef Batko z Niepołomic, wybrali się w ostatnich miesiącach do Niemiec, aby zwiedzić te okolice, w które udają się na robotę nasi polscy robotnicy, a zarazem aby zbadać tamtejsze stósunki w kościele, a także, aby pokrzepić polskich tułaczy na duchu.

Podróż swoją następnie opisali, który to opis umieszczamy poniżej w całości.

Na Saksy! wołają od kilku lat z każdą wiosną polscy robotnicy i setkami ciągną w obce kraje na robotę. Kto przypatruje się tym wędrownym ptakom, widzi wśród nich starszych, widzi nawet i takich, którzy zaledwie ukończyli ludowe szkoły: dzieci liczące po 12 i 13 lat. Na twarzach ich radość, silna nadzieja obfitego zarobku.

Gdzież to dzisiaj nie ma Polaków! Tysiące w Westfalii, Turyngii, Saksonii, bardzo wielu w Danii i Szwecyi. By poznać ich stósunki, by naocznie dowiedzieć się o życiu i pracy naszych braci, wyjechaliśmy do Niemiec, do Turyngii i Saksonii, dokąd wielu z naszych włościan udaje się na robotę. Już w okolicach Drezna z kolei widzieliśmy na polach, wielkich obszarach, ślicznemi łanami zboża okrytych — polskich robotników. Przykro nam było patrzeć na pracujących, bo czuliśmy, że to Polacy siły swoje zużywają dla obcych.

Dnia 30 czerwca przybyliśmy do Lipska, miasta liczącego sześćset tysięcy mieszkańców. Miasto to, jak wszystkie miasta i wsie w tych stronach, zamieszkują lutrzy. Liczba zaś katolików, oczywiście niemieckich, jest bardzo mała. W Lipsku na 600 tysięcy jest katolików zaledwie 20 tysięcy. W każdem mieście i wsi widzimy piękne kościoły, oczywiście luterskie. Katolickie tylko gdzieniegdzie. Po długiem szukaniu znajdujemy kościół katolicki św. Trójcy. Wstępujemy do kościoła, a tu w zakrystyi spotykamy ks. Łęgowskiego z Chełmna, który na uniwersytecie tutejszym studyuje filozofię. Ucieszyliśmy się bardzo, bo od niego dowiedzieć się możemy o polskich robotnikach. Wypytujemy więc o wszystko i dowiadujemy się, że smutne są tu stósunki: „Wielu Polaków, mówi ks. Łęgowski, umarło bez Sakramentów świętych. — Liczba Polaków w Lipsku i okolicy około 6 tysięcy, a nie ma żadnego księdza, któryby umiał po polsku i któryby zaspokoił potrzeby duchowe polskich tułaczy. O ile mogę, czasem miewam kazania, spowiadam, kiedy odjeżdżam, nikt się o nich nie troszczy". Pod wrażeniem tych bolesnych słów, smutni, przyjeżdżamy w sobotę do Weimaru, miasta słynnego z pobytu największych poetów niemieckich. Ksiądz proboszcz katolicki z Weimaru oczekiwał nas, porozumieliśmy się bowiem z nim przedtem listownie.

Już na samem powitaniu poznajemy, że proboszcz przychylny dla Polaków, wita nas serdecznie i zleca, by jeden do miasta Apoldy wyjechał na niedzielę, a drugi aby pozostał w Weimarze. „Polacy, rzekł, w całej okolicy są uwiadomieni o przybyciu 2 polskich księży i bardzo się cieszą. Zbiorą się więc już dziś w sobotę na noc, zapewne licznie, by odprawić spowiedź świętą. Ja, mówi ks. proboszcz, chętniebym dla nich wszystko zrobił, ale cóż, kiedy nic nie umiem po polsku".

Wieczorem o godz. 9, w rzeczy samej, zbierają się gromadkami polscy robotnicy, a wszyscy cisną się do konfesyonału, by jak najprędzej oczyścić się z grzechów. Spowiadaliśmy aż do drugiego dnia — do godziny czwartej po południu. Spowiedź przerwałem na chwilę w niedzielę, aby odprawić Mszę św. i powiedzieć naukę.

Wzruszająca była chwila, kiedy wstąpiłem na ambonę i mówię: „W imię Ojca, Syna i Ducha świętego. Na cześć i chwałę Bogu" itd. Na słowa te buchnęli wszyscy płaczem. Mnie samemu rzuciły się łzy w oczy. Była to rzeczywiście chwila wzruszająca. Na obczyźnie bowiem, wśród obcych, czuje się dopiero, co to znaczy mowa ojczysta i jak silnie działają słowa, którėmi nauczył się człowiek od maleństwa przemawiać do bliźnich i do Boga.

W poniedziałek wyjechaliśmy z Lipska do Jeny. Miasto to liczy 40 tysięcy mieszkańców, wśród nich nie cały tysiąc katolików niemieckich. Niechęć lutrów

odczuwają katolicy w całej pełni. Zdarza się często, że nocą wyprawiają lutrzy burdy przed kościołem katolickim, krzyczą „precz z Papieżem, precz z Kościołem katolickim“. A rej w tych krzykach wodzą akademicy.

W dniu, kiedyśmy przybyli do Jeny, przygotowywano się na przyjęcie ks. biskupa z Fuldy, który wizytował podówczas dyecezyę. Przybrano pięknie kościół i plebanię. Po przywitaniu i przemówieniu ks. biskupa siedliśmy wieczorem do konfesyonału. I nie zmrużywszy oka, całą noc słuchaliśmy spowiedzi. Polacy czekali cierpliwie. Całą noc śpiewali pobożne pieśni polskie „O Kalwaryjskiej i Częstochowskiej Maryi“, a o świtaniu godzinki do Niepokalanej Pani. Zdawało się nam, żeśmy na polskiej ziemi i w polskiej świątyni. Nazajutrz po Mszy św. ks. biskup miał kazanie niemieckie o bierzmowaniu, w którem przemówił po niemiecku także i do Polaków, zwiąc ich „Liebe Polen“ tj. Drodzy Polacy! Z ambony przełożyliśmy słowa ks. biskupa na język polski. Nastąpiło bierzmowanie. Polaków przystąpiło bardzo dużo, bo 180. Byli to jednak Polacy z Królestwa Polskiego. Z Galicyi było zaś nie wielu. Po ukończeniu bierzmowania biskup polecił zaśpiewać Polakom najpiękniejszą pieśń polską. Zaintonowaliśmy z zapałem „Swięty Boże“ i ze łzami śpiewaliśmy tę miłą pieśń. Niemcy, którzy byli na nabożeństwie, także z nami płakali.

Tego samego dnia wyjechaliśmy z ks. biskupem do Apoldy, a we środę towarzyszyliśmy biskupowi do Weimaru i tu pożegnaliśmy się z nim. Przed odejściem prosiliśmy go o błogosławieństwo dla siebie i braci naszych, którzy zgromadzili się przed plebanią, aby podziękować biskupowi. Wyszedł do nich ks. biskup i przemówił krótko a serdecznie po niemiecku i prosił, by przynajmniej jedno Zdrowaś Marya zmówiono za niego i udzielił błogosławieństwa. Robotnicy polscy rzucają mu się do nóg i obejmują za kolana i całują. Łzy zakręciły nam się w oczach na ten widok, a ks. biskup zbladł ze wzruszenia: przyciskał każdego do swych piersi i błogosławił, aż zbyt rozczulony wrócił do swego pokoju.

Takiej szczerości i takiej podzięki nie znalazł zapewne nigdy wśród swoich Niemców.

Wiele znaleźliśmy przychylności dla nas i dla polskich robotników wśród tutejszego duchowieństwa. I przekonaliśmy się naocznie, że ks. Biskup mówił to, co czuł, nazywając Polaków: „drodzy Polacy“. Zachęciliśmy też naszych, aby w każdej sprawie uciekali się po radę, po pomoc do swoich Proboszczów.

Ponieważ jest tu kraj luterski, przeto księża udają się do chorych bez sutanny, bez komży i stuły a nawet w kapeluszu. Razi to bardzo naszych. Jedna z dziewcząt nie spowiadała się nawet przed tak ubranym księdzem i umarła bez Sakramentów świętych. Wytłómaczyliśmy ten zwyczaj naszym i zachęcili, aby się nim nie zrażano.

Z Weimaru pojechaliśmy do Gery, Werdau, Drezna i wszędzie znajdowaliśmy setki Polaków, zajętych już we fabrykach, już na roli. W niektórych miejscach kościoły katolickie są piękne, w niektórych są to tylko kaplice na plebaniach. W Werdau jest nawet kaplica nad szynkiem luterskim, co nieprzyjemnem jest bardzo dla katolików. Wszedzie witano nas z radością a żegnano z płaczem. Musieliśmy nawet zwracać naszym na to uwagę, by nie wywoływali zbytecznego zaciekawienia u lutrów. Pytano się nas wciąż, „co słychać na polskiej ziemi?“ to znów proszono: „Pozdrówcie rodziców, braci, siostry nasze“. I wszyscy odczuwają tam wielką tęsknotę za ojczyzną. Wielu z nich mówi, że już więcej nie wrócą na Saksy, bo wolą mniej zarobić, ale żyć wśród swoich, umierać na ojczystej ziemi.

Wielu w rzeczy samej znajduje tam grób dla siebie, umiera w tutejszych szpitalach luterskich. W czasie pobytu naszego zaopatrywaliśmy cztery dziewczęta. Serce krajało się nam z bólu, gdyśmy widzieli, jak 15-letnia dziewczyna zdala od matki, od rodzinnego domu gotowała się na śmierć. Płakała rzewnie mówiąc: „O gdybym choć na polskim mogła spocząć cmentarzu, a oto tu wśród obcych, wśród lutrów muszę żegnać się z tym światem. W szpitalu nie ma ani jednego katolika, któryby mi podał gromnicę do ręki, na grobie moim nikt nie uklęknie, by zmówić: Wieczny odpoczynek“.

Dowiedzieliśmy się także, że i w więzieniu jest kilku Polaków, którzy pozostają w śledztwie za pobicie stróża polowego. Odwiedziliśmy ich za pozwoleniem władzy sądowej i wyspowiadali. W kaźniach, gdzie oddzielnie przebywają, znaleźliśmy biblie luterskie, któremi raczą ich przełożeni lutrzy. Posłaliśmy im zaraz z Krakowa za pośrednictwem ks. Proboszcza z Weimaru biblie katolickie.

Byliśmy także i w stowarzyszeniach katolickich raz z ks. Biskupem w Weimarze, a raz w Gerze. Przybyli tu także i Polacy z okolicy i znaleźli u katolików, Niemców serdeczne przyjęcie. Kilku z naszych robotników zapisało się nawet na członków pod warunkiem jednak, że stowarzyszenie dostarczać im będzie gazety polskiej. Spędziliśmy tu jeden wieczór w ogrodzie z naszymi braćmi, którzy byli z okolic Krakowa, a kiedyśmy odchodzili, otoczyli nas kołem i płakali. We wszystkich miejscowościach chciano nas nagradzać, opłacać koszta podróży, ale zebrane (wbrew naszej woli) obfite składki oddawaliśmy na wsparcie biednych lub chorych polskich tułaczy.

Robotnicy polscy dzielą się na fabrycznych i rolnych. W fabrykach pracują ci, co już dłuższy czas tam pozostają i tych jest mała liczba. Na roli zaś przeważnie pracują ci, którzy jesienią wracają do domu. Mieszkają oni w koszarach, gdzieniegdzie wstrętnych, brudnych i wilgotnych. 1 lub 2 dziewcząt pozostaje w domu i przygotowują ciepłą strawę, kiedy inni idą na pole do pracy. Zaznaczyć muszę, że na mieszkanie i płacę nie narzekają, — są zadowoleni. Zarabiają po 2 marki t. j. 1 złr. 60 ct. dziennie, inni nawet 3 marki tj. 1 złr. 74 ct., dzieci nawet 13, 14-letnie pobierają płacę około 80 ct. A dodam jeszcze to, że pracodawcy nadzwyczaj zadowoleni są z polskich robotników.

Gorzej jest ze stroną moralną. Gdzieniegdzie napotkaliśmy stosunki złe, gorszące życie. Trzeba było kojarzyć ich w małżeństwa, by zrobić koniec złemu i usunąć zgorszenie. Drugiem niebezpieczeństwem są tamtejsi karbowi czy polowi lutrzy, którzy pilnując robotników przy pracy, szydzą z religii, wyśmiewają wiarę lub prowadzą gorszące rozmowy. Jeżeli się zważy, że przy pracy są i młodzi chłopcy i dziewczęta, że nigdy w kościele nie sły-

szą polskiego kazania, lękać się trzeba o nich. Stracić bowiem mogą poczucie cnoty a nawet zachwiać się w wierze. Pomiędzy robotników polskich wciskają się także polscy agitatorzy i chcą bezbożnemi mowami siać wśród nich niewiarę, nienawiść do kościoła i nienawiść klasową, a tem samem zabić ducha polskiego i katolickiego. Jeśli bowiem robotnicy polscy stracą wiarę, tem samem przechodzą na religię luterską i niemczą się. Zauważyliśmy, że ci, co stale się osiedlają i zawierają małżeństwa z lutrami, giną dla kościoła i narodu.

To też jedynem lekarstwem dla nich jest gazetka. W każdą niedzielę z prawdziwą chciwością biorą gazetkę w rękę, odczytują na głos Ewangelię i Słowo Boże i niem krzepią swe serca. W wielu miejscowościach znaleźliśmy „Prawdę“, którą bardzo lubią, a którą zwykle odczytują wspólnie, ciesząc się wiadomościami ze stron rodzinnych. Śpiewają też pieśni pobożne a nieraz z tęsknoty nucą żałośnie: „Dla chleba Panie, dla chleba, ojczyste strony opuścić trzeba“.

Na pochwałę wielu trzeba przyznać, że prowadzą się wzorowo. Wielu nawet, gdy widzi, że Niemcy nie piją wódki, wyrzekają się jej także. Prawda, że zdarzają się tam nałogowi pijacy, ale jest to wyjątkiem. Inni znów, aby nie przynosić plamy imieniowi polskiemu, wstrzymują się od trunków zupełnie.

Jakież wrażenie wynosimy z tej podróży? — zapyta może niejeden z czytelników. — Oto przygnębiające. Tylu bowiem z braci naszych musi szukać chleba u obcych — musi się tułać zdala od domu rodzinnego. Tymczasem ziemia polska tak wielka i tak obfita w chleb. Musimy jednakowoż i to podnieść, że myśl, iż ci biedni tułacze nasi znajdują pociechę w religii, która dodaje im zachęty i hartu do trzymania się dobrych obyczajów, oraz zasłania ich przed wynarodowieniem, napełnia duszę naszą otuchą i zadowoleniem.

Język polski w szkołach prywatnych
w Królestwie Polskiem.

Pisma warszawskie donoszą, że powrócił z Petersburga X. rektor Gralewski, który jeździł tam w sprawie szkoły polskiej, jaką zamierza założyć we wsi Przesisku. Podczas rozmowy u ministra oświaty jenerała Głazowa poruszono ogólne sprawy szkolnictwa w Królestwie. Minister wypowiedział, jak powinni postępować co do wykładu w języku polskim ci przełożeni, którzy już szkoły posiadają, lub te osoby, które je założyć zamierzają.

Ze słów ministra, wypowiedzianych do X. Gralewskiego, wynika:

1) że we wszystkich szkołach prywatnych już istniejących, mogą być prowadzone po polsku wykłady wszystkich przedmiotów oprócz historycznych i fizyczno-matematycznych;

2) że osoby, które pragną zakładać nowe szkoły z językiem polskim, powinny obecnie, dopóki nowa ogólna ustawa o szkołach prywatnych nie będzie zatwierdzona, stawić wnioski do kuratora warszawskiego okręgu naukowego o szkołę 3-klasową, a jednocześnie wysłać wnioski do ministra oświaty i prosić o pozwolenie na otwarcie klas wyższych tej samej szkoły i zaprowadzenie w nich już teraz wykładów w języku polskim wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historyi i geografii Rosyi; i oprócz tego o rozciągnięcie tej formy wykładów także na pierwsze 3 klasy szkoły;

3) że możliwe jest rozporządzenie rządowe, aby tylko geografia i historya Rosyi były wykładane po rosyjsku;

4) że w podaniach o prywatne szkoły męskie może być zamieszczana prośba, aby egzaminy dojrzałości, dokonywane przez nauczycieli szkoły w obecności delegata władzy naukowej, dawały uczniom prawa rządowe ze wstępem do wyższych zakładów naukowych. Prawo takie mają już szkoły prywatne w guberniach nadbałtyckich i mogą je również otrzymać szkoły w Królestwie.

Takie przepisy pozwalają rodzicom posyłać dzieci do szkół polskich i kształcić młodzież na dobrych polskich obywateli.

Głód w Hiszpanii.

Z miasta Rota, niedaleko Kadyksu, w południowej Hiszpanii, donosi korespondent „Daily Mail“, że straszny głód panuje teraz w całej Andaluzyi. W Osumie, przyszło do krwawych rozruchów, mnóstwo dworów wiejskich zostało spalonych i zrabowanych. Stosunki z dnia na dzień się pogarszają, a starania rządu o złagodzenie przez wyznaczenie robót publicznych i drogowych, nie odniosły prawie żadnego skutku, ponieważ lud, cierpiący od dłuższego już czasu, opadł na siłach. Zresztą sami już robotnicy, znędzniali i schorowani, którzy się do tych robót wzięli i pracują w okropnych upałach wiele godzin dziennie, za opłatą zaledwie 70 fen. dziennie, zaczynają burzyć się, wolą się włóczyć i rabować. Są nawet obawy rewolucyi. Wyczerpały się wszystkie zasoby miejscowe, ludzie wyprzedają się z żywego inwentarza za najmarniejsze pieniądze, bo paszy niema już wcale, bydło nie jest zdolne do żadnej pracy. Dzieci w powiatach rolniczych, zbożowych, żywią się szyszkami i owocem dzikiego kaktusa, podczas gdy ich rodzice wyczekują po największej części śmierci w nędznych lepiankach, w których niema ani odrobiny pożywienia; ogni nie rozpalano od wielu tygodni. Kiedy niedawno temu hr. Romanones, minister rolnictwa, przybył do miasta Mozon, przywódca zgromadzenia wyrobników, przybyłych dla powitania ministra, tłumaczył szczupłość garstki tem, że reszta ludzi ruszyć się z mieszkań z powodu osłabienia nie mogła. Brak żywności zaczął się dawać we znaki jeszcze w marcu, a w początku maja zapanował już prawdziwy głód. Od maja też nie było deszczu, nędza wzrastała coraz szybciej. Zbiory letnie i jesienne przepadły całkowicie. Lud wiejski porywa się teraz do gwałtów. Wieś każda i każde miasteczko, zażądały obrony wojskowej. Jeżeli deszcze obfite nie spadną czemprędzej — należy przewidywać straszne cierpienia ludności także w południowej Hiszpanii.

Co słychać w świecie?

Węgry. W Koszycach (Kaschau) odezwał się jeden z rezerwistów po węgiersku w koszarach, gdy

oficer wołał. Wskutek tego oficer stanowczo wystąpił przeciw używaniu języka węgierskiego; żądał, aby żołnierze mówili po niemiecku. Całą sprawę opisała miejscowa gazeta węgierska, wskutek czego oficerowie napadli na redakcyę. Redaktorowi przyszli na pomoc zecerzy i oficerów wyrzucili z redakcyi. Przytem pewien oficer pchnął szpadą zecera Kleina tak nieszczęśliwie, że ten umarł w nocy na sobotę.

Szwecya zgodzi się na odłączenie od Norwegii i porozumie się z komisyą norweską. Tak uchwaliła rada państwa a następca tronu, który zastępuje króla, też pozwolił na to.

Bałkan. W nadgranicznym pasie Slawonii od kilkunastu dni Austrya gromadzi wojska, zwłaszcza dragonów i huzarów. Zdaniem pism niemieckich Austrya przygotowuje się do zajęcia okręgów macedońskich.

Wojna rosyjsko-japońska.

Rokowania pokojowe.

Rosyjscy delegaci oświadczyli podobno urzędownie, że Rosyi nie chodzi przy płaceniu kosztów o pieniądze, tylko o honor narodowy, dlatego nie zgodzą się na zapłacenie tychże kosztów.

Witte oświadczył, że nie ma wcale widoków, ażeby pokój został zawarty. Car telegrafował mu: „Nie daję ani piędzi ziemi, ani kopiejki“, a Japończycy też nie chcą ustąpić.

Rosyjscy delegaci otrzymali od Roosevelta obszerne pismo, podające jeszcze sposoby doprowadzenia konferencyi do skutku. Pismo będzie wysłane do cara.

Rady gospodarcze.

O orce w zagony.

Wszyscy to dobrze wiemy, że uprawna ziemia jest naszą żywicielką, a rolnictwo to bardzo ważny, ale i niełatwy zawód. Ludzi coraz więcej na świecie, a ziemi nie przybywa, więc zadanie rolników na tem dzisiaj polega, aby zmusić ziemię do wydawania dostatecznych i coraz większych plonów. Niełatwe to zadanie! Bez oświaty, bez nauki, bez korzystania z tego, do czego inni ludzie rozumem doszli, a następnie doświadczeniem wypraktykowali, nie może dzisiaj nikt dobrze około roli pracować.

Dla inteligentnych rolników istnieją przeróżne zakłady naukowe rolnicze, szkoły, stacye doświadczalne, stowarzyszenia itd. Cóż ma począć rolnik nieuczony, nieoświecony, gdzie ma się kształcić? Niech tylko nie leni się do oświaty, a znajdzie ją z pewnością. Przedewszystkiem niech patrzy pilnie i miarkuje sobie, co i jak robią inni rolnicy, dlaczego im ziemia wydaje lepsze plony i większe dochody. Następnie niech każdy pragnący lepiej gospodarować, czyta książki i gazetki rolnicze, niech się kształci. Co przeczyta, niech próbuje potrosze a rozumnie u siebie zaprowadzać. Jest u nas już sporo pism rolniczych, dla mniejszych rolników przeznaczonych: W Tarnowie wychodzi „Głos rolniczy“ i „Ogrodnik“, we Lwowie „Przewodnik Kółek rolniczych“, w Warszawie „Zorza“ itd. Oprócz tego niektóre gazety dla ludu przeznaczone piszące o różnych sprawach, piszą też o rolnictwie. Między niemi „Prawda“, obecnie rozszerzona, poświęcać będzie nauce rolnictwa baczną uwagę. Znajdą w niej czytelnicy praktyczne, pewne pouczenia i rady rolnicze.

Po tym wstępie przystępujemy do rzeczy, a mianowicie chcemy mówić o orce w zagony.

Dobra orka to podstawa dobrej uprawy roli, dlatego to od orki zaczynamy nasze wskazówki, a zanim powiemy, jak orać należy, musimy wprzód jasno i dobitnie wytknąć błędy w orce i powiedzieć jak orać nie trzeba.

W bardzo wielu okolicach naszego kraju popełniają rolnicy z wielkim uporem i nierozumem jeden ogromny błąd, mianowicie trzymają się orki w wązkie sześcio, albo ośmio skibowe zagony. Tak orał tatuś, tak orze syn i wnuk, a żaden się nie zastanowi, czy to dobrze, czy to potrzebne na co, czy inna orka nie byłaby lepsza. Nawet widzą koło siebie, że dwór, że ksiądz proboszcz, że nauczyciel orzą inaczej, bez zagonów, tylko na płasko, że mają lepsze urodzaje, a jednak uparcie orzą po swojemu. Lepsze plony przypisują temu, że nasienie lepsze, że ziemia urodzajniejsza, — a tymczasem ziemia ta sama, tylko orka rozumniejsza i lepsza. Uprawa zagonowa jest tylko u nas w niektórych okolicach wśród włościan praktykowana, bo na całym świecie jest już dawno zaniechana.

Orzesz tedy bez zastanowienia, rolniku, w te wązkie a wysokie zagonki i siejesz tam zboże, ale popatrzno, jak ono tam wschodzi i jak ono potem tam rośnie. Jeżeliś bronował na mokro, to zboże wzejdzie ci i urośnie tylko na grzbiecie, bo tam ziemi urodzajnej najwięcej, zaś po bokach ziemi dobrej coraz mniej, zaś w bruzdach zgoła jej niema, więc też i zboże po bokach i w bruzdach liche. Jeżeliś bronował na sucho, to zgarnąłeś ziarno z grzbietu do bruzdy, i tam gdzie ziemi urodzajnej prawie niema, masz posiane gęsto, zaś na grzbiecie, gdzie ziemi dobrej grubo, masz posiane rzadko. Nie dziwże się tedy, że po omłóceniu masz więcej pośladu, niż dorodnego ziarna, i że ci kupiec mało za takie zboże zapłaci.

Im węższe robisz zagony, tem więcej masz brózd, i tem większe straty. Obliczono dokładnie, że kto zorze trzymorgowe pole w zagony czteroskibowe, ten traci całą jedną morgę na brózdy, w których rosną tylko mizerne kłoski, a w nich tylko po parę ziarnek pośladu, albo nawet i zgoła puste.

Powiadają, że w zagony musi się orać, bo grunt mokry — a przez to się osusza. Dajmy na to, że się osusza (chociaż to mylne mniemanie), ale powiedzże mi teraz bracie, na co orzesz w zagony grunt suchy, piaszczysty, na pagórku? Bo przecie są tacy bezmyślni rolnicy, którzy wszędzie orzą w zagony — jedynie tylko dla zwyczaju.

Gruntu przez orkę w zagony nie można naprawdę osuszyć. Osuszą się tylko grzbiety, wąziutkie paski, a większa część roli pozostanie mokrą i to jeszcze bardziej mokrą, niż była. W każdej bruździe gromadzi się woda do znacznej wysokości i wymakają zagony aż ku grzbietowi. Tylko sam

PIOTR JUNAK.

Miał koniki, a więc szastał,
Smagał biczem jak zajadły,
Lecz niebawem zły czas nastał;
Konie schudły, wreszcie padły.

Innych kupić nie ma za co,
A stąd rozpacz, klęcie, lament,
Lecz któż winien, że ladaco?...
W domu straszny sprawił zamęt....

Ze zmartwienia pił gorzałkę
I tak koił swą niedolę,
A że codzień zalał pałkę,
Poszła chata, poszło pole.

Poszły także i buciki
I sukmana, kożuch nowy;
W domu z żoną bitki, krzyki....
Nie ma na chleb — i jałowy.

Dzieci jęczą, drżą od chłodu;
Ludzie dla nich litość mają,
By nie padły gdzie od głodu,
Po swych chatach nakarmiają.

Zona wpadła wnet w chorobę;
Wkrótce zmarła bez pomocy....
Piotr niejednę płakał dobę:
Płakał we dnie, płakał w nocy.

Kiedy bieda, nikt nic nie da;
Piotr drze włosy, chodzi bosy;
Cóż pomoże? Cierp, nieboże!

Koniec smutny, ma rozrzutny;
Dola taka, jest junaka
Co źle żyje, wódkę pije,
Mienie trwoni — niech Bóg broni!...

Statkuj, bracie, pracuj w chacie;
Bądź roztropny, niepochopny
Do próżniactwa i junactwa,
Do hulatyk i pijatyk,
W każdym względzie, zysk stąd będzie!

Wawrzyniec Gębicki.

W przysłowiach mieści się sama mądrość, bo w nich wiedza i doświadczenie narodu, a składały się na nie całe długie wieki. A jedno przysłowie mówi: Bez pracy nie będzie kołaczy. Oj prawda to święta, bo bez pracy nie doprowadzi człowiek do niczego dobrego, a jeźli się jej chwyci, może być pewien, że pomimo przeszkód dojdzie do tego, że sam będzie miał zadosyć i drugim może dopomagać. Zywot Wawrzyńca Gębickiego może nas pouczyć o tej prawdzie, a więc posłuchajmy.

W obwodzie Sandomirskim w osadzie Wojtowskiej, Kowalszczyzną zwanej, mieszkał z początkiem przeszłego wieku ubogi kowal, który rodzinę swoją utrzymywał ze swych pięciu palców i żył sobie cicho i spokojnie. Miał syna Wawrzyńca, ciekawego chłopca, który przypatrywał się robotom ojca i pomagał mu czasem, gdy więcej miał roboty. Ojciec nie wziął go na prawdę do roboty, bo był jeszcze słaby, a do szkół nie było za co posyłać. Aż tu 1809 roku napada wojsko austryackie na Sandomierz i dowódzca kanonierów zabiera ojca i syna i każe im przy bateryi wykonywać roboty kowalskie. Ojciec jak ojciec pracował ile sił starczyło, ale Wawrzuś ustawał w pracy przy wielkim młocie. Przyszła jeszcze gorsza chwila, bo w dniu 18 czerwca tego samego roku, kiedy wojsko napadło na Sandomierz, odłamek kartacza śmiertelnie ugodził ojca, co też ten przypłacił życiem. Dla Wawrzusia była teraz dola jeszcze dotkliwszą. Przy ojcu spychał jak mógł robotę, teraz wypadło mu robić za ojca, a do tego z przymusu i prawie darmo. Miał on wtenczas lat szesnaście. Nie mogąc podołać ciężkiej pracy, rozmyślał o ucieczce: Jakoż jednej nocy udało mu się umknąć z obozu.

Strwożony i drżący bez ustanku szedł i szedł dniem i nocą, aż przecie zaszedł do Grojca a ztąd do Warszawy. Ogołocony ze wszystkiego umyślił sobie, że jedynie w pracy może szukać przytułku, aby nie zginąć marnie na tym świecie.

Idzie tedy do jednego kowala i mówi:

— Panie! jestem synem kowala, znam się trochę na tem rzemiośle, przyjmij mnie proszę do tej pracy, a ja sobie zarobię na ten kawałek chleba, którym mnie żywić będziesz.

Kowal przystał na to i rzecze:

— Przyjmę cię, mój chłopcze, ale praca u mnie ciężka, kto wie czy wytrzymasz. Zostań na próbę!

Wawrzuś myślał, że pokona trudności i da rady ciężkiemu młotowi, został więc wedle woli kowala.

Ależ miły Boże! do takiej pracy trzebaby lwiej siły, nie siły biednego Wawrzusia!

Pracowało to przecie niebożę po całych dniach i nocach, chciał się przyzwyczaić, zachorował jednak ciężko, majster nie chciał go trzymać i oddał go do szpitala. Wawrzuś modlił się ustawicznie o zdrowie i siły i o to, aby mógł uczciwie pracować u ludzi. Wyzdrowiał przecie. Ale cóż z tego, kiedy był goły jak turecki święty! Idzie znowu do tego samego majstra, u którego pracował poprzednio i przyrzeka, że będzie u niego pracował o rok dłużej, byleby go tylko przyjął, nakarmił i okrył ciepłemi łachmanami, bo zimno było dokuczliwe i śnieg wielki. Majster odpowiedział na to, że go przyjąć nie może, bo by znowu zachorował, kiedy nie ma siły i zdrowia do takiego rzemiosła.

Srogi żal i rozpacz ogarnęła młodego Wawrzeńca. Idzie do komisyi asenterunkowej i w imię Boże zaciąga się do wojska, myśląc, że może kiedyindziej uda się mu zapracować na kawałek chleba. Tkwiło w nim ustawicznie to przekonanie, że pracą dorobić się musi lepszego stanowiska.

Odbył kilka kampanii za Napoleona I, a tak się wsławiał męztwem i dzielnością, że go ozdobiono krzyżem legii honorowej.

W 1815 roku podczas bitwy pod Waterloo ciężko raniony dostał się do niewoli angielskiej. Zdawałoby się, że to wyjdzie na jego nieszczęście, ale dziwnie to i różnemi drogami prowadzi człowieka Opatrzność Boża! Jak wiemy, Wawrzyniec wyleczywszy się z ran odniesionych udał się do Lon-

dynu, stolicy Anglii, i tam jako prosty robotnik pracował po różnych fabrykach. Złożywszy sobie przy wielkiej oszczędności trochę grosza, puścił się do innego miasta angielskiego i dostał się do zakładów mechanicznych, bo się koniecznie chciał wydoskonalić w jakim zawodzie, a pracując był pewnym, że nie zginie, chociaż w tak dalekim kraju. Umiejąc kowalstwo, poświęcił się nożownictwu i wyrabiał nie tylko noże, nożyczki, ale wszelkie instrumenta jakich potrzebują lekarz i inni uczeni ludzie do różnych potrzeb. I wydoskonalił się co się zowie!

Przypomniał sobie o ojczystej ziemi, chciał się puścić do niej i pracować uczciwie dla swoich rodaków, ale nie miał na tyle pieniędzy. I z tem byłby sobie poradził, gdyby nie przyjaciele rodacy, którzy go namówili, aby z nimi popłynął do Ameryki. Dał się nakłonić i popłynął tam 1824 roku. Przybył z nimi do największego miasta w północnej Ameryce, które się zwie Nowy Jork. Na podróż wydał wszystkie zasoby; kieszenie puste a na grzbiecie nędzne łachmany. Była to wina jego towarzyszy, ale praca znowu stanęła mu w myśli. Nie tak to jednak łatwo o miejsce dla obcego człowieka w Ameryce! To też Wawrzyniec o chłodzie i głodzie błąkał się kilka tygodni, zanim dostał robotę u pewnego fabrykanta nożownika.

Pracował u niego lat sześć. Majstrowi szedł zawsze na rękę. W pracy był pilny, dbał o fabrykę swego chlebodawcy. Świecił dobrym przykładem innym robotnikom. A ponieważ znał swoją robotę, wydoskonalił czeladników i robotników całej fabryki.

Fabrykant zaraz ocenił należycie Wawrzyńca jako dobrego robotnika. Pokochał go też całą duszą i nie myślał puścić go już od siebie. Przypuścił go więc do spółki.

Można sobie wyobrazić, jaka zmiana zaszła we wszystkiem u Wawrzyńca!

Stanął na nogi, żył sobie wygodnie, ale oszczędnie, aby nie być bez grosza na czas nieprzewidzianych potrzeb.

W 1832 roku umarł jego pryncypał i spólnik, Wawrzyniec robi układ z wdową, spadkobiercami, bierze fabrykę na siebie i żeni się z pozostałą córką spólnika i swojego pana.

Pracował co się zowie, rzetelnie, dochody miał piękne, fabryka kwitnęła coraz większym wzrostem, lecz im więcej posiadał Wawrzyniec, tem był dobroczynniejszym. Stał się prawdziwym opiekunem przybyłych Polaków do dalekiej, obcej ziemi, przyjmował ich do swojego zakładu, a nawet urządzał im warsztaty, wspierał pieniędzmi, odziewał, karmił, słowem o wszystko się troszczył, coby mogło ulżyć i polepszyć byt na obcej ziemi.

A starając się szczerze o dobro dziatek swoich i swoich krewnych, założył w swoim domu ochronę i szkółkę. Cieszył się tem niewypowiedzianie i mawiał nieraz:

— Boże! dziękuję Ci najgoręcej, że ja i drudzy mogą żyć owocami pracy mojej!...

Poważanie i szacunek miał wielki, to też lubo cudzoziemiec został 1849 roku członkiem kongresu Stanu Północnej Ameryki. Dobrodziej to był wielki, nie tylko dla swoich i obcych, to też niezrównany żal owładnął serca wszystkich, którzy go znali, gdy na dniu 20 listopada 1853 zakończył piękne swe życie, zostawiając niewielki majątek, albowiem więcej rozdał między ubogich.

Tak prowadziła Opatrzność człowieka, który szukał pracy i przez nią sobie i drugim czynił dobrze. Nam nie potrzeba Ameryki, pracujmy mimo przeszkód z wytrwałością w każdym stanie, jaki zajmujemy, a nietylko my sami, ale i drudzy będą się cieszyli owocami naszej pracy.

Rozmaitości.

* **Śmierć z skąpstwa.** Przed kilku dniami zmarła w Gracu w tamtejszym lazarecie, niejaka Wincencya Preiner w wieku lat 60. Całe jej zachowanie się, a szczególnie suknie strasznie zaniedbane nasuwały przypuszczenie, że znajdowała się w opłakanych stosunkach majątkowych. Zajmowała pokoik z kuchnią na trzeciem piętrze. Każdego miesiąca, gdy Preinerowa miała zapłacić czynsz za mieszkanie, prosiła właścicielkę domu, aby zaczekała aż do dnia szóstego miesiąca, gdyż niemałą sprawia jej trudność, zebranie sumy na zapłacenie czynszu wynoszącego 23 korony (około 19 marek).

W dniu 27-go maja b. r. Peiner zachorowała niebezpiecznie, a ponieważ była sama i nikogo nie było ktoby się nią opiekował, kazał lekarz przenieść ją do lazaretu. Za posłanie służyły jej w domu dwie stare skrzynie, na których leżał materac zupełnie prawie stoczony przez mole. Nie miała nawet koszuli na ciele; ubranie jej składało się z jednej bluzki i starego płaszcza. Przez cztery dni chora nie przyjmowała żadnych pokarmów, a przy przeprowadzeniu jej do szpitala zauważyli dozorcy, że miała przy sobie banknot tysiąc-koronowy i mały zniszczony woreczek z srebrem i drobnemi monetami. Po jej śmierci przeprowadzono w mieszkaniu jej rewizyę, która dała zdumiewające wyniki: znaleziono w szafie ukryte papiery wartościowe i 13 książeczek kasy oszczędności opiewające na różne nazwiska. Suma ogólna tych papierów wynosiła 410 008 koron.

* **Chrystyan VII**, (król duński 1766—1808), w podróżach swoich pewnego razu przybył do Wenecyi. Tu został zaproszony do domu doży, gdzie wśród innych uciech zaczęto grać w karty. Król także grał, ale nie stawiał więcej jak dukata. Bogaci szlachcice weneccy i doża dziwili się i pozwalali sobie na docinki. „To są pieniądze mego ludu — rzekł król — czyż mam może wszystkie przegrać?" Lecz gdy docinki nie ustawały, zawołał król: "La banque!" Karty padły pomyślnie i król wygrał pokaźną sumę dukatów, leżących na stole. Król przewrócił stół, tak że pieniądze posypały się na podłogę, mówiąc przytem: „To dla służby! — król nie potrzebuje wygranej."

* **Ile człowiek potrafi wypić?** Jedno z pism naukowych niemieckich zadało sobie trudu i sporządziło dokładne obliczenie ile przeciętny człowiek potrafi wypić w ciągu 50-letniego żywota. Ilość ta wynosi mniejwięcej tylko 35 000 litrów wody, wina, piwa i t. d. Mowa tu jest o porządnym człowieku, który nie pije jak dziura; gdybyśmy chcieli obliczyć ile wypije nałogowy pijak w ciągu 70 lat życia, ilość litrów byłaby o wiele większą.

grzbiet pozostaje suchy. Bo jedno z dwojga, albo jest na roli spadek (pochyłość), albo jej niema. Jeżeli rola ma spadek, jest ku jednej stronie pochylona, to woda spłynie i grunt się osuszy, choć nie będzie licznych bruzd i zagonów. Jeżeli spadek za mały, lub w różne strony idzie, to lepiej posłużą do spuszczania zbytecznej wody rowy czyli przegony. Zagonów nie potrzeba. Jeżeli zaś rola niema spadku, jest płaska, albo nawet zaklęśnięta, tam zagony nietylko nic nie pomogą, ale przeciwnie zaszkodzą. Każdy rozumie, że gdy mokry surdut chcemy osuszyć, to nietylko nie robimy na nim umyślnie fałdów, ale owszem wszelkie fałdy wyrównujemy i surdut jak najgładziej rozpościeramy. Tak samo ma się rzecz z rolą. Jeżeli ją chcesz osuszyć, to nie rób na niej fałdów, czyli zagonów, ale ją zorz na płasko. Wtedy woda będzie rozpostarta wszędzie jednako w cienkiej warstwie i łatwiej wyparuje, niż gdyby była zgromadzona po bruzdach w warstwach grubych. Zresztą, jeżeli rola zbyt mokra, to lepiej ją obrócić na łąkę i dać spokój oraniu. Gdy się chce koniecznie orać, to nie ma innej rady, jak taką rolę zdrenować. Tak wszędzie robią, gdzie porządnie i rozumnie gospodarują.

Jakie są jeszcze wady orki w zagony?

1. Rola nie jest należycie spulchniona, bo na grzbiecie zawsze pozostawia się nietknięty pas ziemi.

2. Rola nie jest wszędzie do jednakiej głębokości zorana, a więc korzonki roślin niejednako z roli mogą korzystać.

3. Nie można roli należycie zbronować, bo brona skacze po grzbietach i do bruzd nie sięga, i nie ma mowy o dobrem bronowaniu w poprzek i na wskoś (jakby należało), lecz tylko ciągle w jednym kierunku t. j. wzdłuż zagonów.

4. Nie można użyć ani ulepszonego pługa, ani walca, ani siewnika, ani kosiarki, grabiarki itp. słowem żadnej maszyny rolniczej, ktoraby ułatwiła pracę i podniosła dochody z roli. Postępowe gospodarstwo jest niemożebne.

5. Obornik, a także i nawozy sztuczne, zostają przy orce w zagony, nierówno rozdzielone, na grzbiecie zgromadzi się nawozu podwójnie, po bokach za mało, a w zbruzdach nic. Jeżeli przypadkiem dostanie się obornik do bruzdy, to on tam zmarnieje, woda go wypłucze, a słońce dla braku przykrycia wypali.

6. Na uprawie zagonowej śnieg pokrywa rolę nierówno, na grzbietach go za mało, a w bruzdach za wiele, gdzie długo na wiosnę leży. To też oziminy na grzbietach łatwo wymarzną, a w bruzdach śnieg je wyleży.

7. Słońce nierówno ogrzewa rolę, bo zawsze jedna strona wypukłego zagonu będzie dłużej i silniej ogrzana, niż druga. Wadę tę starają się rolnicy zmniejszyć przez to, że nadają zagonom kierunek z południa na północ, ale niewiele to pomaga, a i niezawsze da się tak zorać.

8. Rola przepuszczalna zaorana w zagony wysycha zaprędko, i tam gdzieśmy powinni starać się każdą kroplę wilgoci zatrzymać — my się jej umyślnie pozbawiamy.

9. Jeszcze raz powtarzamy, przez orkę w zagony marnujemy rolę na bruzdy i zbiór mamy mały, ziarno pośledniе.

10. Gdyby nie te nieszczęsne zagony, czyli jak je nazywają „świńskie grzbiety“, którym moc osuszania najniesłuszniej przypisują, może bralibyśmy się bardziej ludzie do drenowania i mielibyśmy więcej w kraju dobrych gruntów.

Kto zatem ma trochę zastanowienia, kto pragnie poprawić swoje gospodarstwo, powiększyć swoje plony, ten niech natychmiast porzuci orkę w zagony, a niech rozpocznie orkę na płasko. Dobrych zwyczajów się trzymajmy, ale złe porzucajmy, bo świat nie stoi, lecz ciągle idzie naprzód.

ROZMAITOŚCI.

* **Książeczki do nabożeństwa.** *Jak zaznaczyliśmy w ostatnim numerze naszego pisma, wydaliśmy:*

*1. **„Wianek ku czci N. Maryi Panny.“** Stosownie do oprawy ceny są różne: począwszy od 1 kor. 60 hal. aż do 6 kor. 60 hal.*

*2. **„Ołtarzyk rzymsko-katolicki.“** Ceny różne: od 1 kor. 20 hal. aż do 6 kor. 60 hal. stosownie do oprawy.*

*3. **„Anioł Stróż Chrześcianina katolika.“** Ceny od 1 kor. 20 hal. idą w górę aż do 6 k. 60 hl.*

*4. **„Wyborek Nabożeństwa i Pieśni.“** W oprawie najtańszej kosztuje 90 hal. Stosownie do kosztowniejszej oprawy ceny idą w górę aż do 4 kor. 80 halerzy.*

Cenniki dokładne przesyłamy na żądanie darmo.

* **Ks. Władysław Długołęcki,** Jezuita, zmarł w kolegium na Wesołej pod Krakowem, przeżywszy lat 51. Od lat 23, wyświęcony na kapłana, oddawał się głównie naukom teologii i filozofii, które wykładał po domach zakonnych i seminaryach duchownych. Znany był zarówno w Galicyi, jak na Śląsku i w Poznańskiem, jako dobry kaznodzieja i misyonarz. Przez kilka lat z rzędu towarzyszył jako tłomacz księciu-biskupowi wrocławskiemu J. E. kardynałowi Koppowi w wizytach kanonicznych.

* **Herszta szajki,** która podrabiała pieniądze aresztowano tymi dniami we Lwowie. Jest zaś nim żyd Efroim Katz. Uchodził on za bogatego kupca ze Stanisławowa. Śledztwo wykaże, czy policya naprawdę trafiła na fałszerzy pieniędzy, którzy grasują w Galicyi od dłuższego już czasu.

* **Ciekawy wypadek z piorunem.** W Podleszanach w mieleckiem gospodarz Jan Skiba udał się w pole po siano. W tem zaskoczyła go burza. Gospodarz skoczył pod drzewo i stanął, aby przeczekać czas burzy. Zaledwie jednakże stanął pod drzewem, piorun uderzył w drzewo a wieśniak w tej samej chwili padł nieprzytomny na ziemię. Ludzie, którzy byli opodal, przybiegli mu z pomocą i ocucili. Gospodarz był zupełnie zdrów. Pokazało się jednakże, że piorun zleciał po drzewie, dostał się następnie na głowę Skiby i wszedł po jego ciele, prawym bokiem do ziemi. Zostawił jednakże ślad na jego ciele, gdyż wązką smugą, na szerokość 1 ctm. na głowie i nodze, którędy szedł, wypalił prawie do skóry włosy.

* **Garnek wybawcą od śmierci.** Na dworcu w Stryju maszyna zawadziła o rusztowanie z węglem, ustawione tuż koło szyn, przy których jadł obiad robotnik Tkacz. Rusztowanie z węglem runęło i

zasypało robotnika. Wypadek jednakże zrządził, że rusztowanie oparło się o żelazny garnek w ten sposób, że robotnik choć znalazł się pod rusztowaniem nie został przygnieciony. I prócz przestrachu i sińców wyszedł całkiem zdrowy.

* **Morderstwo na granicy.** W ubiegłym tygodniu znalazł żandarm przy austryackim brzegu Zbrucza, zwłoki zamordowanego żyda, Pinkasa Hornsteina. Był on redaktorem żydowskiej gazety z Odesy. Żyd wracał z Bazylei, gdzie był na zjeździe syonistów. Wracając do Rosyi przekupił żołnierza, aby go przepuścił na granicy. Żołnierz się zgodził. Odłożył nawet karabin i na własnych plecach przeniósł go przez Zbrucz na stronę rosyjską. Hornstein dostawszy się w ten sposób na granicę, siadł na wozek, który już tam na niego czekał i odjechał. W drodze — w lesie, przez który jechał, zamordował go woźnica i inny żołnierz. Winowajców aresztowano i oddano do kryminału.

* **Nieszczęśliwy wypadek.** W Stryju przy regulacyi jeden robotnik przy wbijaniu pala w rzece zamiast w pal, trafił w własną nogę tak nieszczęśliwie, że ją sobie zgruchotał. Nieprzytomnego i krwią zalanego odwieziono do szpitala.

* **Nowy sposób złodziejstwa.** W nocy na 19-go czerwca nadeszły z Berlina do Krakowa trzy telegraficzne przekazy na kwotę 700, 800 i 900 koron pod adresem Emil Dauke, handlarz bydła Kraków poste-restante. Przy sprawdzaniu przekazów okazało się, że piśmiennych potwierdzeń na te przekazy niema. Zażądano od poczty w Berlinie, zkąd przyszedł telegram, aby nadesłano potwierdzenie nadania pieniędzy. Z Berlina odpowiedziano, że podobnych pieniędzy nie wysyłano telegraficznie do Krakowa. Policya stwierdziła również, że handlarz Dauke nie istnieje w Krakowie. Był to tylko nowy sposób, wymyślony przez złodzieja, aby skraść 2300 koron. Sposób udał się w zupełności. Policya krakowska i lwowska łamią sobie głowy, aby wykryć złodzieja, lecz nadaremno.

* **Budowa więzienia kobiecego** w Dohobyczu rozpoczęła się w tych dniach i potrwa około czterech lat. Budynek cały obliczono na cztery i pół miliona koron.

Nowinki.

Kolegę swego zastrzelił

12-letni chłopiec, syn urzędnika kolejowego Mansolffa w Pile. Prześladowany chłopczyk, nie mogąc już uciekać, ukrył się pod mostem. Odnalazł go tam jednak M. i wystrzelił do niego z teszyngu, raniąc go niebezpiecznie w piersi. Nieszczęśliwego malca odwieziono do lazaretu, gdzie następnie życie zakończył.

Straszna śmierć dziecka.

Trzyletni chłopczyk, Franciszek Katz, którego rodzice mieszkają w Weissensee pod Berlinem, wyszedł z siostrą po zakupna. Oboje przechodzili przez ulicę, gdy nadjeżdżał wagon kolei elektrycznej. Dziewczę chciało się prędko cofnąć i przewróciło przytem brata, który upadł na tor. Konduktor starał się zatrzymać wóz, ale już nie zdołał dziecku uratować życia. Przechodni wespół z urzędnikami elektrycznej kolei podnieśli wóz, z pod którego wyciągnęli chłopca bez życia z zdruzgotaną klatką piersiową.

Papier z torfu.

Amerykański inżynier Wiliam Callender w Nowym Jorku wynalazł sposób przygotowania papieru z torfu. — Callender jest specyalistą w zakresie papiernictwa i jego wynalazek, według zdania pism amerykańskich, przepowiada wielki przewrót w papiernictwie, osobliwie w krajach, posiadających bogate pokłady torfu.

Na łono Kościoła katolickiego

wrócił w Dublinie jeden z największych magnatów angielskich Irlandyi hr. of Dunraven, były podsekretarz stanu dla kolonii.

ŻARTY.

Jeżeli się poszczęści...

— Namyśliłem się, już nie będę się zabezpieczał na życie; może trzeba będzie opłacać skadkę przez jakie lat 20; to nie ma najmniejszego wyrachowania.

Agent: Nie przeczę, wszystko się zdarza, ale jeśli się panu dobrodziejowi poszczęści, to może pan umrzeć w pierwszym zaraz roku ubezpieczenia się.

W kozie.

Stary: Ciekawa rzecz, co oni z nami teraz zrobią.

Młody: Pewnie nas powieszą.

Stary: Tyś młody, to możesz wytrzymać, ale mnie staremu, to ciężko będzie.

Zmiany w dyecezyi Krakowskiej.

X. Antoni Kudłacik z Jordanowa do Toronina, X. Karol Grygloski z Toronina do Radziechów, X. Stanisław Kobyłecki neop. do Jordanowa, X. Antoni Rajski z Wiśniowej do Trzebini, X. Jan Kapel z Frydrychowic do Wiśniowej, X. Jan Migdoł z Żywca do Frydrychowic, X. Stanisław Jeż z Czarnego Dunajca do Żywca, X. Władysław Gordawa z Jeleśni do Czarnego Dunajca, X. Ludwik Kasprzyk neop. do Jelesin, X. Franciszek Fitak z Podgórza na Zwierzyniec, X. Edward Papeć ze Zwierzyńca do św. Mikołaja w Krakowie, X. Aleksander Kudłacik z Myślenic do Podgórza, X. Władysław Miś neop. do Myślenic, X. Tadeusz Nowakowski z Wieliczki na katechetę w Chrzanowie, X. Wiktor Klimek neop. do Wieliczki, X. Stanisław Rudnicki z Kęt do Wieliczki, X. Antoni Zachemski neop. do Kęt, X. Jan Rychlik z Morawicy do Zakopanego, X. Franciszek Błachuł neop. do Morawicy, X. Wojciech Orzeł neop. do Lubnia, X. Stanisław Miernik neop. do Łapanów, X. Jan Kostyra neop. do Krzęcin, X. Józef Kajdas neop. do Biskupic, X. Jan Baran neop. do Międzybrodzia, X. Kazimierz Buzała do Katedry na Wawelu, X. Jakób Morajka z Nowego Targu do kościoła N. P. M. w Krakowie, X. Jan Wojewodzic neop. do Nowego Targu, X. Jan Sadowski z Podgórza do Wadowic, X. Wojciech Górny neop. do Dobrzyc, X. Juliusz Małysiak neop. do Gdów, X. Karol Gelata z Trzebini do Kościelca, X. Michał Czerwiński z Kościelca do Cięciny, X. Teofil Papesch z Cięciny do Andrychowa.

Ważne! Od zarządu gazety. Ważne!

Szanownych Czytelników, którzy jeszcze nie nadesłali nam zapłaty, prosimy aby ją jak najprędzej nadesłali. Rok 1905 bowiem już na schyłku, a wnet trzeba będzie pomyśleć o zapłacie na rok następny 1906.

„Kalendarz Prawdy“ na rok 1906 już wysyłamy. Prosimy zamawiać. Kalendarz z trzema dodatkami nieoprawny kosztuje 15 ct. (30 halerzy.) Oprawny zaś 20 ct. (40 halerzy). Na koszta przesyłki należy dołączyć 10 halerzy. Jeżeli ktoś zamawia więcej kalendarzy, natenczas przesyłka jest tańszą.

Św. Kaźmierz, królewicz. Ostatnia książeczka z „Biblioteki Prawdy“ na rok 1905 wyszła z druku. Obejmuje 182 stron i cztery piękne obrazki, przedstawiające świętego królewicza. Na okładce mieści się również piękny obrazek. Kosztuje 27 ct. z przesyłką.

Wysyłka kalendarza na rok 1906.

Kalendarz wysłaliśmy wszystkim, którzy nadesłali zamówienia do dnia 29-go b. m.

PORADA PRAWNA.

Pan Alojzy Zydek. List posłany.
Pan Józef Jaskier. List posłany.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi.

Pani Emina Trzos. Gazetę będziemy oddawać na pocztę we czwartek wieczór. Dotychczas oddawaliśmy ją w piątek rano. Prosimy donieść, czy teraz przychodzi na czas. Pozdrawiamy.

Pan M. Gaweł. Książeczki do modlenia mamy. Wydaliśmy na liczne prośby czytelników. Proszę wskazać w jakiej cenie mamy posłać książeczkę. Genowefa kosztuje 6 koron. Książeczka gruba i bardzo ładna. Jeśli Pan pośle pieniądze, to ją kupimy w księgarni i poślemy. Kalendarz już gotowy. Prosimy zamówić i przesłać pieniądze.

Pan Tomasz Wadrzyk. Zgoda. Zaczekamy. Pozdrawiamy.

Pan Jakób Kasiak. Posłaliśmy od numeru 28-go. Witamy nowego czytelnika. Adres bardzo nieczytelny.

Pan Jan Wojcicki. Gazetę posłaliśmy i nadal będziemy posyłać. Witamy nowego czytelnika.

Pan Marceli Augustowski. Pieniądze odebraliśmy. Serdeczne dzięki za życzliwość. Słowa Pana pełne przychylności dla nas — cieszą nas bardzo.

Pan St. Kobiałka. Pieniądze odebraliśmy. Nr. 33-ci ponownie posyłamy. Nie nasza wina, że pierwej nie doszedł. Kalendarz posyłamy.

Pan Józef Jaskier. Zaczekamy. Prosimy napisać. Pozdrawiamy. List z poradą prawną wysłany.

Pan A. Borowski. 5 kor. otrzymaliśmy. Zapłacił p. Paweł Longowa. Pozdrawiamy.

Pan A. Żak. List odebraliśmy. Bardzo dla nas ciekawy. Drukować go nie będziemy, lecz w inny sposób zużytkujemy. Pozdrawiamy.

Pan Wojciech Kalina. List odebraliśmy. List nam się podoba, co do pięknych myśli, lecz drukować go nie możemy. Lepiej takie rzeczy zamilczeć. Pozdrawiamy.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądziola.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.